

"Sztuka skazana jest na to, aby w dobie dojrzałości rodzaju ludzkiego, stać się tym, czym są wieczorem dla drobnych handlarzy w Berlinie krotchwile, przedstawiane w teatrach stołecznych".

/Edward von Hartmann/

Oglądając nasze dzisiejsze historyczne przeobrażenia z perspektywy miejskiej ulicy można dojść do przekonania, że stajemy się w przeważającej masie społeczeństwem "drobnych handlarzy" oraz - ich klientów. Czyżby zatem nadszedł również czas przeobrażeń teatryki - "siódmej sztuki" na liście "mechanicznych", jak ją kwalifikowali scholastycy - które sprawią, że stanie się ona hartmannowską "krotchwilą", czyli farsą, burleską, nieskomplikowaną co do swej zawartości myślowej rozrywką w czasie wolnym od zatrudnień wolnorynkowych?

Widowisko teatralne należy do tego typu artystycznej wytwórczości, który musi się liczyć w sposób szczególny z aktualnym stanem tzw. zapotrzebowań społecznych. Jeśli im nie odpowiada - traci rację bytu. Animatorzy życia artystycznego na tym odcinku muszą się zatem legitymować "darem rozeznania", aby utrzymać się w kręgu ~~ją~~ niesłabnącego zainteresowania publiczności. Poruszają się na wąskiej via media pomiędzy programem nadmiernie ambitnym oraz zakrojonym "pod publiczność". Ponadto, owa publiczność bywa kapryśna i łatwo się nudzi zarówno jadłospisem zbyt wyrafinowanym jak i popularnym. Zjednywanie sobie odbiorców może polegać na <sup>hołdowaniu</sup> ~~wiązaniu~~ <sup>i wyerciu koniunktury,</sup> hałaśliwej modzie, <sup>ale</sup> może być też ~~podjęciem~~ próbą nawiązania z nimi nici bardziej osobistego porozumienia. ~~Skutecznym~~ <sup>Skutecznym</sup> sposobem <sup>em</sup> osiągnięcia tego celu jest kameralność - rezygnacja z widowiskowości na wielką skalę i ograniczenie przestrzenne, formalne i treściowe przedstawienia do rozmiarów "wydarzenia prywatnego", adresowanego do niewielkiej liczby uczestników i realizowanego "środkami ubogimi".

Autorski teatr Tomasza Pietrasiewicza "N.N." wybrał właśnie ten ostatni modus "próby kontaktu" i konsekwentnie uchyła się przed jego <sup>szerokim</sup> ~~publicznym~~ publicznieniem. Przedstawienia jednej, jak dotąd, realizacji pt.

"Wędrowki niebieskie" odbywają się rzadko, widownia ogranicza się do nielicznego grona z przewagą bliskich znajomych Zespołu. Trójka aktorów /Renata Dziedzic, Grzegorz Linkowski i Jerzy Rarot oraz Witold Dąbrowski - muzyka/ porusza się na wąskim pasie podłogi zamkniętym dwoma przeciwległymi wnękami, między rzędami widzów. Wzdłuż umownej sceny obrysowanej dodatkowo pasmem światła z ruchomego reflektora. Światło to, podobnie jak muzyka, spełnia dodatkowo funkcję emotywnego wzmocnienia toczącej się akcji. Słowną warstwę widowiska tworzy precyzyjnie skomponowany collage tekstów, wśród których odnajdujemy m.in. fragmenty utworów von Hofmansthal, Nabokova, Bułhakowa, Borgesa, kwestię z szekspirowskiego "Hamleta", "Modlitwę mojej matki przed zmrokiem" Bomsego w przekładzie Miłosza. Jak trafnie zauważył Jan Zieliński /"ResPublica" 1/91/, ~~dobrym~~ <sup>ten zestaw</sup> cytatów umieszcza nas <sup>dobrym</sup> w towarzystwie autorów i utworów publikowanych na łamach "Zeszytów Literackich" i wprowadza w klimat estetyki lansowanej przez paryski kwartalnik.

Pomysł "przekożenia" lektur na formę widowiska i próba podzielenia się fascynacją "światem tekstów" z widzami za pośrednictwem poetyki ruchomych obrazów symbolicznych jest przedsięwzięciem godnym uwagi i chyba nie banalnym. Ale co z tego wynika? Co pozostaje po obejrzeniu i wysłuchaniu "Wędrowek niebieskich" poza rozpoznaniem owego aluzyjnego klucza i satysfakcją, że się należy do grona wtajemniczonych w kulturowe misterium o tak nobliwej - i może też, nieco snobistycznej - proveniencji?

Pozostaje, jak sądzę, przede wszystkim wrażenie uczestnictwa w "rozmowie istotnej", jakby powiedział Witkacy, rozmowie, która "przekraczając warstwę sensu" pozwala zobaczyć "jak w zwierciadle świat i siebie" /fragment wygłaszanego cytatu z Nabokova/. Jest to, rzecz jasna, "świat" kultury, który nieuchronnie wciąga nas w ruchomą przestrzeń lektur, literackich skojarzeń, wyobraźni karmionej "środkami wizualnymi" i wrażliwości przesyconej nadmiarem różnorodnej i rozmaitej jakościowo "podaży" na rynku idei i ideologii, zmiennych

mód i efektownych doktryn, kalejdoskopowego wariabilizmu wartości.

Propozycja "sprywatyzowania" kulturalnej ~~komunikacji~~ twórczości i konsumpcji <sup>(tzn.)</sup> skupienia uwagi na kilku ważnych pytaniach, fragmentach przeczytanych kiedyś tekstów, urywkowych myślach zapodrzianych gdzieś w pamięci i tak ~~łatwych~~ <sup>utracenią</sup> do ~~zapamiętania~~ w tłumie i zgiełku, w zaaferowaniu codzienną prozą życia; zatrzymania wzroku na kilku detalach skomponowanych w poetyckim obrazie, na gestach-ewokacjach, którym towarzyszy ~~ślania-wybuchy~~ powracający motyw muzycznej frazy, snop światła, stróżki - sztucznego oczywiście - deszczu - wszystko to jest zaproszeniem do udziału i do wymiany, w osobistym klimacie porozumienia i swego rodzaju współnictwa, niemal klanu dopuszczonych do sekretu, - znających wagę szczegółu i żywiących potrzebę namysłu.

Kwestia społecznego obcowania z kulturą, asymilacji jej wartości, przyswajania wzorów, nie może ~~wykonawczymi~~ bez reszty pozostawać w gestii instytucji publicznych i "kombinatów kulturalnych" szeroko nagłaśnianych i propagowanych. Nie może też być sterowana tylko względami komercyjnymi. Sądzę, że z punktu widzenia tego, co można by nazwać <sup>nie</sup> zakorzeniem w kulturze, ważniejsze są przedsięwzięcia o skromnym, jeśli nie wręcz prowincjonalnym, "domowym" zasięgu, lecz o wyraźnej, własnej jakości, które zdolne są wskrzeszać lub tworzyć ~~tradycję~~ odrębną tradycję "małych form", budować obszary prywatności i lokalnego porozumienia, skupiać wokół siebie środowiska. Mniej ważne, czy będą to formy "krotochwili", czy też "chwili poetyckiej" - dość że "w dobie dojrzałości rodzaju ludzkiego", tj. europejskiego urynkowania, ~~nie~~ okażą się zdolne ocalać pierwiastki autentycznego obcowania z kulturą i sztuką "schodząc głęboko ku źródłu". Tego należy życzyć lubelskiemu teatrowi "N.N."

Elżbieta Wolicka